

D. B.

1797

Milosié na doświadczeniu
oparta, powieść indyjska, tłom.
pzez pannę B. O. W. K.

MIŁOSC

NA

DOŚWIADCZENIU.

POWIEŚC JNDYISKA

z Francuskiego języka
przetłumaczona

Przez Jm: Pannę B. O. W. K.



W Mińsku Roku 1797.

<http://rcin.org.pl>



17358



MIŁOŚĆ

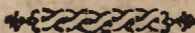
NA

Doświadczeniu.

Woyna domowa poſpolicie
jeſt zródłem naywiękſzych
nieſzczęśliwości tam, gdzie ją
złośliwa wznieca jędza. Pan-
ſtwo Gnomów takowego do-
znawało loſu, gdy Królowa
geniuſzow troſkliwa o utrzy-
mywanie zgody między wſzy-
ſtkimi iſtnościami jey pod-
ległemi, wyſłała Nyrzę nay-
pięknieyſzą ſwego Dworu wie-
ſzczkę dla zakończenia ich

A 2

kłótni

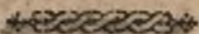


klótni, i wrócenia im wraz z pokojem wŹszyŹtkich tych pomyslnóŹci, których naypierwŹszem jeŹt zrzódelem.

Sliczna *Nyrza* w puŹciwŹszy Źię w frzodek ziemi uŹspokoila zamieszania *Gnomow*, rozproŹszyła bunty, które ich były przyczyną, i pełna radoŹci z wróconego im pokoiu powracała do tych ŹwieŹtnych mieyŹc, gdzie Źię znay, duie wŹspaniałe pomieszkanie *Królowey wrózek*.

ZamyŹlona w Źwoim powozie *Nyrza* wynosiła Źię ku Źklepieniom *Niebieskim*. GoŹłabki unofzające ią z ŹzybkoŹcią zacmione blaŹkiem Źłońca, którego przez kilka dni niewidzieli, latały nizey, jak
zwy-

zwyczajnie, i zbliżyły się
nieznacznie ku ziemi. Nyn-
za spuszcwszy przypadkiem
oczy, widziała się nad mę-
łym, i spokojnym gaikiem,
gdzie dwie osoby płci od-
mienney siedzące pod krza-
czyłym drzewem zdawały
się być żywym przeniknio-
ne umartwieniem. Ze sposo-
bu, którym swą rozpacz wza-
jemnie sobie wyrażały łatwo
było poznać, że obopolna ich
do niey wzbudza przyczy-
na. Wrożka czuła się być
tknięta litością na ten smu-
tny widok, a że jej zda-
niem było, iż ci którzy wiel-
ką posiadają moc, nayprzy-
zwoiciej jej używać powin-
ni na udzielanie łask, i na
pocieszenie serc strapionych;
kierowała więc lot Gołabkow



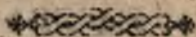
swoich ku ziemi, a zbliżając się zwolna do niej spòy-
rzała na kamień misterny, gdzie się natychmiast te rzeczy wyobraziły, o których chciała bydz uwiadomioną.

Nadyna córka jednego z *Kapłanów Bożka Wisnu* była wychowana z *Zulmysem*, którzy podobnie, jak i *Nadyna* od Rodziców swoich temu był poświęcony Bożyszczu. Gdy wybadany przy urodzeniu ich wyrok złączenie tych dwóch osob wróżył, pozwolono im ustawicznego z sobą obcowania, co nayıpierwszą było zasadą wzajemney ich ku sobie miłości. Od dwóch lat oczekiwali powrotu *Aliteka* mędrca sławnego, który w daleką się udał

udał drogę dla znalezienia wody mającey oddalić to, co do tych czas ich uszczęśliwieniu było przeszkodą.

Kochanek albowiem *Nadyny* lubo przyozdobiony wsiy stkiemi cnotami, i wsiy stkiemi powabami. które tylko miłość w zniecać mogą, nie widział jednak nigdy słońca, gruba zaślona ukrywała je przed nim, oczy jego zamknięte od urodzenia nie mogły się cieszyć widokiem wdzięków *Nadyny* Dusze ich spoione były węzłami mocneyizemi, niż te, które piękność twarzy, jey łagodność jey rozum, jey szlachetność umysłu, zwyciężyły to serce, które jedynie umiało szacować tak rzadkie przymioty.

• Mat-

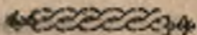


Matka *Nadyny* wiadoma
 tajemnic *Zoroastra* przez
 przesąd zwyczajny tej wia-
 ry ludziom mniemała, że cie-
 mność *Zulmyssa* jest zna-
 kiem przeklęstwa. Słońce,
 rzekła, oświeca wszystkich
 tych, których kocha, bez
 wątpienia nienawidzi *Zul-
 myssa*, niech *Zulmys* jego
 ukoi gniew, niech na nie
 spódyrzy, albo niech się od-
 rzecze ręki *Nadyny*.

Wyrok dawny twierdził,
 że *Zulmys* przed zakończe-
 niem dwudziestego roku ma
 przeżyć. Mądry *Alitek*,
 który obiecał wyczerpnąć wo-
 dy cudowney ze zródła *Zer-
 my* mającey mu wzrok przy-
 nieść, jeszcze niepowrócił, ten
 dzień ostatni tak słodkiey na-
 dziei

dzier miał ich na zawsze czynić nieszczęśliwemi. W godzinę spełnił się *Zulmyssow* dwudzieśty rok, a oczymu się nie otwieraty. Kapłani *Bozka Wisnu* mieli ich okrutnie rozłączyć, zerwać ich węzły, przymusić tych czułych kochanków do mówienia sobie: uwolniam cię od twoich przysięg. W oczekiwaniu tej okropnej pory, rozpaczający *Zulmys* i *Nadyna* łzami się oblewając wieczną sobie przysięgali miłość. *Nyrza* o tych wszystkich dowiedziawszy się okolicznościach wysiadając ze swego powozu życzyła sobie przyjąć postać *Alibeka*, i natychmiast została przemienioną w osobę sędziwego starca.

Pod



Pod jakąkolwiek postacią *Nyrza* raczyła pokazać się ludziom, zawsze jej towarzyszyły te przymioty właściwe tak szlachetnej istności. Dusza jej doskonała od ludzkiej nie przedstawiała jej równo oświecać. Jak osoba przebrana lubo z zadziwieniem przypatruie się we zwierciadle swej odmianie, nie traci jednak wyobrażenia własnej postaci; tak wieńczka inną udając osobę w mowie, i w czynnościach ją naśladowała, niezapominając jednak, że jest *Nyrzą*.

Zbliżyła się krokiem wolnym, i poważnym do tego miejsca do którego ją chęć czynienia szczęśliwych kierowała

rowała. Skoro ją spostrze-
gła *Nadyna*, zawołała z ra-
dością: o Mędrco od Nie-
bies ulubiony! Ciebiesz ja wi-
dzieć? przychodziszże wypeł-
niać nasze życzenia? maszli
z sobą tę wodę cudowną?
uszcześliwiłże nas? ach! jak
wiele nas twoja nieprzyto-
mność też kosztowała, już
miałam na zawsze utracić
Zulmyfca. Tak mówiąc za-
prowadziła wieszczkę do swe-
go kochanka.

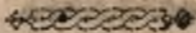
Nyrza przypatrywała mu
się z ukontentowaniem, kwia-
ty nayspierwszey młodości
przyozdabiały płeć jego nay-
żywszemi kolorami, przy wy-
sokim wzroście miał postać
wspaniałą, twarz jego regu-
larna mogła choć bez oczu
piękną

piękną się nazwać, włosy długie okrywały jego ramiona. Na imię *Alibeka*, i wzrastającą nadzieję z jego powrotu okazał się na jego licach blask podobny do róży kwitnącej.

Wieszczka usiadłszy między niemi na murawie uspokoiła pomieszane ich serca, odpowiedziała z przymileniem na wszystkie ich pytania, i przyrzekła postanowić ich szczęście: jedna część waszych żądań spełni się w krótkce, rzekła, na mój głos wszystkie znikną przeszkody, złączę was, lecz śliczna *Nadyno*, kiedy mnie widzisz gotowym do wykonania tego, do czego czułe twe serce zmierza, powinnas mi wszystkie two-
ie ży

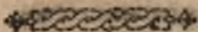
ie zyczenia szczerze wyjawic,
 bądź ostróżną, gdy idzie o
 własne uszczęśliwienie; nie
 wróciwszy wzroku *Zulmys-*
sowi mogę was słodkim zią-
 czyć węzłem, czego żądasz?
 czyli Jego ręki? czyli za-
 kończenia Jego ciemności? je-
 zeli *Zulmys* odbierze wzrok,
 nieutracisz ze nic w tym?
 A cożbym mogła w tym u-
 tracić, rzekła zadziwiona *Na-*
dyna, więcej niżeli myślisz,
 odpowiedziała *Nyrza*.

Zulmys ciemny będzie cię
 zawsze kochał, przymioty
 twoje, które w nim miłość
 wznieciły, przywiążą go na
 zawsze do ciebie, Mąż twój
 będzie twoim kochankiem, w
 oczach innych zestarzeiesz
 się, lecz dla *Zulmussa* bę-
 dzie



dziesz zawsze młodą. Lata
 wafze przepłyną w dosko-
 nałej spokoyności, ty bę-
 dziesz dla *Zulmyssa* zrzó-
 dłem wszytkich roskosz, od
 ciebie szczególne zawisło jego
 uszczęśliwienie. Gdy was
 Stwórca natury do wieczne-
 go przywoła pomieszkania,
 przybędziecie tam nieuczuw-
 szy mąk, które sprawują po-
 ruszenia zazdrośne, opuścze-
 nie niewdzięcznika, lub żal
 z powziętey miłości ku oso-
 bie niestałej.

Mądry *Alibeku!* rzekła
Nadyna, wielkie są twoie
 przyrzeczenie, lecz zdaie się,
 iż szczególnie do mego zwi-
 rzają uszczęśliwienia: wielka
 w tym dla mnie korzyść, lecz
 będziesz ona równie wielka
 i dla *Zulmyssa*? Nie,

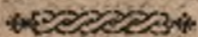


Nie, odpowiedziała wieńczka, szczęśliwość posiadania ciebie będzie dla niego wielka, lecz nie pozna bynajmniej całej jey rozciągłości. Nie przypatruy się nigdy tym wdziękom, których widok utworzyłby dla niego co raz nowe rokoszy, tajno mu będzie, że *Nadyna* jest piękna, lecz kochać jey nie przestanie, i *Nadyna* będzie zupełnie szczęśliwa . . . Ach! czegoż więcey żądać mogę, zawołał *Zulmys*, nie znam tego co utracę zostając zawsze w ciemności, lecz mądry *Alibekn* wyrob mi rękę *Nadyny*, a niczego żałować nie będę.

Niech się słodkie brzmienie
miłego jey głosu zawsze o
moie

moie obija uszy, niech ty-
 fiącznem powtarzaniem usły-
 szę, że mnie kocha, a wszy-
 stkie chęci moie będą dopeł-
 nione, czyż może bydź in-
 na, lub większa szczęśliwość?
 jeżeli jaka jest, nie zna jey
Zulmys, i znać jey niech-
 ce. Lecz rzekła ze wzdry-
 chaniem **Nadyna**, nie mogli-
 byś go razem udarować wi-
 dokiem światła i stateczno-
 ścią?

Nadyno, **Nadyno**, odezwa-
 ła się wieszczka, mniemaszże
 iż wiadomości śmiertelnych
 mogą przewyższać mądrość
 jłtności Niebieskich? nieznasz
 ze nadzwyczajney lekkości
 tey płci, skoro oczy twego
 kochanka spòyrzą na tyle
 różnych wdzięków, jestże ja-
 ka nadzieja, ażeby mogli się
 nałycić



nałyć widokiem jednych?
Nieznierna rozciągłość tego
świata nie wystarcza na speł-
nienie chęci niespokoyney zu-
chwałych męszczyzn.

Ach! rzekła *Nadyna*, jeżeli
Zulmys ma zostać w tym
świecie, w ten czas tylko mi-
łość moja postanowi Jego szczę-
ście, nie pozna nigdy inne-
go, gdybyż los fatalny na-
zawsze mnie od niego odda-
lił, jakazby mu pozostała po-
ciecha? kochany *Zulmysze*,
cóż! podły interes w zacho-
waniu twej czułości miałby
mnie czynić okrutną wzglę-
dem Ciebie? jabym ci miała
odbierać to dobro, jabym ci
miała ująć widoku rozma-
itych stworzeń, wszystkich
 cudów natury i tych świat.

B

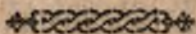
n

nych gwiazd, których blask
w słodkie nas w prowadzi
zadumienie.

Nie, o mocny *Alibeku!*
niech się *Zulmys* ucieszy wi-
dkiem tych, które mi go mo-
że odbiorą, niech mnie prze-
stanie kochać, jeżeli nie sta-
łość może go uczynić szczę-
śliwym.

Nie, *Alibeku*, nie, zawo-
łał *Zulmys*, niech nigdy dnia
nie uyrzę, niech na zawsze
zostanę w ciemności, jeżeli
widok świata ma zmniejszyć
czułość moją ku *Nadynie*.

Nyrza wzruszona, zadzi-
wiona widząc tyle wspania-
łości umysłu z nadzwyczaj-
ną złączoney miłością, wzią-
wszy *Nadynę* i *Zulmyssa*
za ręce



za ręce, i złączywszy je ręką: Sliczna paro, kochajcie się zawsze tym sposobem, prowadźcie mnie do tych Rodziców, które tak pięknie chcieli rozerwać węzły, idźmy do Kościoła *Wisnu*, tam poznacie moc *Alibeka*. Udalili się do Kościoła, gdzie już zgromadzeni byli krewni *Nadyny* i *Zulmyssa* dla rozłączenia na zawsze tych młodych kochanków. Powrót nie spodziewany *Alibeka* napętnił ich zadziwieniem i radością, nadzieja wskrzesała się w przyjaciółach *Zulmyssa*, Kapłani przygotowali tę w milczeniu do wykonania rozkazów mędrca; wieńcząc przyjęła poważne znaki ich uszanowania, i posiadziwszy *Zulmyssa* na miejscu w górnym



wyniefionem, przetarla Jego oczy trzy razy drogim kamieniem, i wymówila na końcu te słowa:

Jeżeli Stwórca naywyższy nie przeznaczył cię na to, ażebyś wiecznie został w tey smutney ciemności; niech zasłona z twych oczu spadnie, ciesz się nie przerwanie widokiem dzieł jego.

Widziano natychmiast podnoszące się powieki *Zulmyssa*, o krzyk Jego zadziwienia oznaymił wszystkim cud przez wiefzczkę wykonany, kazała otaczającym *Zulmyssa* odsunąć się, i stanąwszy sama przed nim zaczęła do niego mówić, atoli zadziwienie czyniło go nie czującym, i niemym

mym w mniemaniu, iż mi-
łym jest omamiony snem, o-
bawiał się, ażeby smutne oc-
knienie nie przerwało Jego
szczęścia.

Zulmyssie, rzekła do nie-
go *Nyrza*, jeżeli blask świa-
tła przeraża twoie oczy, zam-
knij je na jaki czas, nabę-
dziesz przez to łatwości ro-
zeczania przedmiotów, które-
mi jesteś otoczony, *Zulmys*
zaczniemy, lecz pełen radości
zawołał: Nigdy, ach nigdy
nie zamknę chętnie tych o-
czu, chyba nie uchronna mnie
do tego przymusi potrzeba.

Matka nie mogąc wstrzy-
mać gwałtownego poruszenia
serca swego pobięła ku nie-
mu, i przyciskając go do sw

go łc

So łona chciała mówić, lecz zbyteczna radość gdy przerywała jey mowę, te tylko mogła wynurzyć słowa: o Synu mój! o dobroci Niebieska! o *Alibeku*! o dniu szczęśliwy!

Co słyszę! rzekł *Zulmys*, ściskając ją czule, toż to moja Matka? ta, która mnie w mojej ciemności pielęgnowała, której czule starania uprzedzały wszystkie me chęci, jakże jey głos serce moje przeniknął? jakże się czuję tkniętym widząc pierwszy raz te przedmioty, które mnie napełniają uszanowaniem, i wdzięcznością, o moja Matko! moja czuła Matko uczyni mnie jeszcze szczęśliwym, pokaz mi *Nadynę*; o mądry *Alibeku*! chciey mnie nauczyć, jak mam

Nadynę. Łzy

Łzy radości płynęły obficie z oczu śliczney *Zulmysa* kochanki, chciała przyiść do niego, lecz na znak dany od *Nyrzy* zatrzymała się. Na odgłos, powrotu *Alibeka* wielkie mnostwo zgromadziło się do Kościoła: wieliczka kazała się przybliżyć młodym Kapłankom, których ciekawość widzenia *Zulmysa* sprowadziła. W krótkce był niemi otoczony, w tey liczbie znajdowała się *Nadyna* nie spokojna, pomieszana, porużenie nowego rodzaju dało jey poznać, że względem stroju zadnego nie miała starania.

Okiem bojaźliwym, i niepewnym przypatrywał się *Zulmys* różnym pięknościom, za stanowił się nakoniec nad swoją sli-



ją śliczną kochanką, i życzył sobie, ażeby to była *Nadyna*, westchnął, i pokazując ją *Alibekowi* rzekł: jeśli to nie jest *Nadyna*, będę niewdzięcznym, i nieszczęśliwym.

Te słowa przeniknęły w skroś serce *Nadyny*, ach! cóż *Zulmysie*, mój kochany *Zulmysie*, rzekła, mogłaś już zgasić twoja ku mnie miłość? Ach jey to głos, zawołał *Zulmys*, jest to ona, jest to *Nadyna*, jest to Bóstwo duszy mojej, wszystkie cuda natury, których dawniey nie miałem żadnego wyobrażenia, widzę na jey śliczney zgromadzone twarzy. Ach *Alibeku*! odbierz mi jeśli chcesz widok całego Świata, lecz wkrześ we mnie spofobność

sobność widzenia, wielbienia,
 czczenia mojej nayukochań-
 szey *Nadyny*, w tym opa-
 no młodych kochanków łaci-
 cuhami z kwiatów uplecie-
 nemi, i zaprowadzono w g-
 Kościoła, gdzie ślubne zaczę-
 to obrządki.

Już w pięknych *Nadyny*
 i *Zulmyfa* ustach brzmiały
 te wielkie słowa, które wy-
 mówione przed Ołtarzem sta-
 ją hasłem, oraz i zasadą nie-
 przerwanego związku dwóch
 kochających się osób. Już
 Kapłan Naywyższy przygo-
 tował się do błogosławienia
 tych młodych małżonków,
 gdy blask nadzwyczajny
 wszystkich zacmił oczy. *A-*
libek zniknął, a na miejscu
 jego pokazała się wieszczka.
 Pośtać

Postać jey wspaniała, i światłość zewsząd ją otaczając. Kzeniknęła wszyłtkich bojaźnią, i ufzaniem.

Nadyna i *Zulmys* z całym gromadzeniem Kapłanow, i Kapłanek padli przed nią na twarz. Wstańcie rzekła z przymleniem, i poznaycie we mnie Jstność doskonalszą od ludzi, i przez to samo do dobroczynności obowiązana. Tknięta litością nad nieszczęśliwym stanem tych dwóch kochanków przyjąłam na siebie postać *Alibeka*, który w przykrey nader podróży wiekiem i chorobą obciążony umarł. Wiedziałem, że miłość cnotliwa, i nieinteresowana jest udziałem dusz czułych, lecz chciałem doświadczyć, jak da-

leko

leko się ona rozciągać może w ludziach. Znalazłem w tej szczęśliwey parze tę wspólność umysłu, tę gotowość ofiarowania własnego uszczęśliwienia, która jest piętnem naydoskonalszey cnoty. Stuszną więc jest, ażeby te ich żądania, które przez tak długie czasu przeciąg na tę i owę obojętnie chwiały się stronę, dzisiaj pożądany odebrały skutek, któryby stał się za spokojeniem tych wszystkich troskòw, co w nich oblicie tworzyła ich losu niepewność.

Zulmystsie i Nadyno (rzeka daley wieszczka) przepędzajcie dni życia wasze spokojnie, niech się codziennie ożywia w was ta miłość, która od dawnego już czasu
mocnym,

mocnym węzłem wafze spo-
 ła ferca: niech was żadna
 nie trudzi niespokoyność, z
 ey chyba tylko miary, jak-
 byście się wzajemnie bardziey
 mogli sobie podobać. Niech
 wam błogostawią Nieba, niech
 Naywyższa istność prowadzi
 was torem nieprzerwanej szcze-
 śliwości, wzajemne ukontent-
 owanie i radość z uskutecznia-
 żądź wafzych niech wam
 nadgrodzą te czasy, które
 niepewny los szczęścia wa-
 szego goryczą przeplatał.

To rzekłszy zniknęła wiesz-
 czka. wonność tylko przy-
 jemna porywająca zinyły ca-
 ły napełniła Kościół. Wszy-
 scy na ów czas w głębokim
 byli pogrążeni milczeniu, ka-
 żdy w cichości zdumiewał się

rozbie

zbierając wewnątrz te nadzwyczajne dziwy, widać było na twarzach owych, którzy byli świadkami tych cudo-
w, że zmyśliły jch w zachwyceniu zostawały.

Lecz skoro (niby z ja-
tego ocuciwszy się letargu)
przyszli do siebie, taką z
częścią tych młodych ko-
chanków okazali radość, jaka
tylko w podobnych trafiać
się może przypadkach: ra-
dość ta nadzwyczajna od-
jęła im mowę, przez same
tylko bez słowne okrzyki c-
kazywali, co czułych jch
serca z tak nagłej przychil-
nego losu przemiany.

Od tego dnia *Zulmys*
i *Nadyna* jako byli wzo-
rem

rem prawdziwie kochający
tę, tak potem w miłości
wierności Małżeńskiej wsz
łtkich celowali.



F

XVIII.1.1068